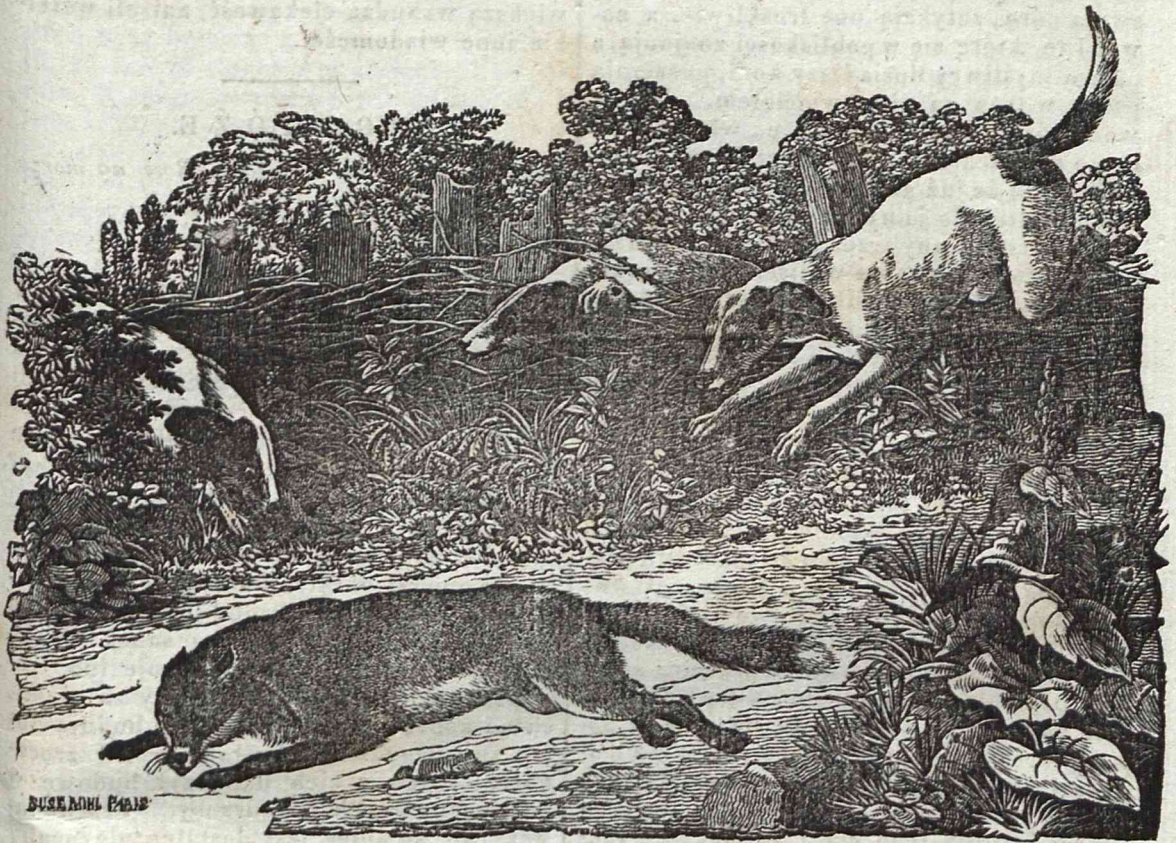


## POLOWANIE NA LISA.



### POLOWANIE NA LISA.

Lis jest najzawziętym i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem zająców, królików, kuropatew, przepiórek i w ogólności wszelkiej drobnej zwierzyny; mimo szybkości biegu i lekkości lotu, prędzej czy później dostają się w paszczę tego żartoka, czyli to otwarcie na nie uderza, czyli też stawa na zasadce. Słuszną jest aby taki wielki myśliwiec ścigany był na wzajem i odniósł karę za swe rozboje. Ale nie tylko dla ochrony zwierzyny człowiek poluje na lisa; zręczność z jaką się bronić umie, jest wielką podniętą do tych łowów: nie łatwo bowiem można upolować lisa i żadne inne łowy nie przynoszą myśliwcowi większej radości i chluby. Nie zawsze ścigają go na otwartem polu; częstokroć nie pozwalają zwierzęciu rozwinąć wszelkich sposobów ratunku. Itak, duszą go dymem w głębi jamy, zapuszczają w nią jamniki, zmuszają go do wyjścia, a przy otworze jamy czekają na niego sieci i koły; rozkopują jego najskrytsze tajniki, naręście chwytają go w zastawione żelaza. Przeciw tym podstępny napaściom, lis broni się tylko długim przewidywaniem i

ciągłą czujnością. Dla tego więc kopie nory pod skałami, pod korzeniami drzew, ażeby motyką nie mogli ich uszkodzić, pomnaża ich zakręty, ażeby nie wiedziano gdzie go szukać, a gdy jaka okoliczność obudzi jego podejrzenie, idzie wtedy jak najostrożniej; nie wychyla się z jamy, gdy się domyśla że go w niej obłążono i na wszystkich drogach rozstawiono zasadzki. W tym ostatnim przypadku, myśliwcy nie odstępują od jamy ani na chwilę i dopiero po kilkunastu dniach lis wyczerpawszy wszelkie zapasy, zwyciężony głodem, wypada z jamy z całą szybkością i mocą, na jaką jeszcze zdobyć się może. Gdy już nadejdzie jego ostatnia godzina, broni się wtedy z osłabłą odwagą i przytomnością umysłu. Jeśli go złapią za nogę w zastawione żelaza, nie waha się odciąć zębami część uchwyconą; jamnikom stawia zacięty odpór i nieraz zniewala ich do ustąpienia z jego jamy; jeżeli go ścigają dymem, ucieka do najniższej nory, jak gdyby najdoskonalszy fizyk; a gdy wręście schwytają go, kąsa wszystko co tylko może pochwycić. Lecz są to pospolite uciechy wieśniaków i leśniczych; myśliwcy z wznioślejszą wyobraźnią, trudniej-

szego szukają zwycięstwa. W dzień oznaczony, gdy już są pewni, że lis wyszedłszy na przechadzkę, albo za zdobyczą, opuścił swoją nógę, zatykają onę troskliwie, a nawet i te, które się w pobliżności znajdują, a potem myśliwcy dosiadłszy koni, puszczają psów w trop za nieprzyjacielem. Mocna woń którą lis z siebie wydaje, wkrótce odkryje jego schronienie, a szczekania psów oznajmują że już go ścigają. Zwierz ucieka czempredź do jamy; a widząc że jest zatkana i odstraszone przez ludzi których trzeba postawić aby sobie wnijsia nie odgrzebał, leci dalej i po kilku zakrętach znowu powraca do nory. Odpędzony po drugi raz, widzi że musi wyrzec się tego schronienia; leci więc do znajomej jamy jakiego krewnego albo przyjaciela, lecz i te są zasypane.

Znużony wręście bezużytecznym biegiem odjamy do jamy, poznaje, że jedynie tylko w ucieczce powinien szukać ocalenia. Puszczając więc bez celu przez lasy i płaszczyny, psy prześciga w biegu. Wówczas to zaczyna się właściwe polowanie. Chociaż w tej ostateczności lis zwykle pędzi linią prostą, nie pomija przecież środków ocalenia, które mu się nastęrczają. Jeżeli napotka las, przesuwa się między gęstemi krzakami, przez które psiarnia z trudnością przedrzeć się może; szuka żywych płotów, gdzie najnniejszy otwór dostatecznym jest dla jego ciała; wyszukuje także nierówności gruntu, które utrudzają jego przeciwników; rowów, które jednym skokiem przesadza; skał za któreimi może nagle zmienić kierunek i psy omylić. Poznaje z nadzwyczajną pojętnością to wszystko, co może stawić przeszkodę myśliwcom, a ułatwić jego ucieczkę. Jednakże, wszystkie te podejścia, wszystkie te strategiczne kombinacye, nie zdolają zwiędz i odstręczyć nieprzyjaciół; konie i psy z zapałem pędzą za śladem zbiega. Nie mała liczba ścigających pozostaje w tyle, nieraz konie i jeźdźcy, padają w rowy, rozbijają się na płotach i zagrodach i w rzeczywiście przedstawiają te wszystkie dziwaczne upadki, które wynalazła imaginacya malarzy, wystawiających polowanie na lisa; psy znużone i pokaleczone zaprzestają ścigać, ale główny korpus myśliwców nie porzuca polowania i dopiero wówczas zatrzymuje się, gdy lis wycieńczony biegiem, dostanie się w ich ręce. Jest to zwykły koniec walki. Zdarza się, że lis niezmiernie rączy, albo przebiegły, zdolny uciec; jednakże opóźni tylko przeznaczenie swoje: sama bowiem jego sława naraża go na nieuchronną zgubę i podania myśliwych, którzy nie porzucą walki, dopóki nie dokonają zwycięstwa.

W Anglii zwłaszcza, polowanie na lisa od-

bywa się z wielką uroczystością. Nie jest to prywatna zabawa, ale raczej publiczne zdarzenie, o którym piszą dzienniki i które większą wzbudza ciekawość, aniżeli wszelkie inne wiadomości.

## P O D R Ó Ź E.

*Ostatnia wyprawa Kapitana Ross na morza Bieguna Połnocnego.*

(Dokończenie.)

Luty i Marzec 1830 przeszły bez żadnych przygód, prócz codziennych stosunków z krajowcami. Eskimowie podług swego zwyczaju podzielili się na kilka gromad i osiedli w miejscach najdogodniejszych do chwytnia foków. Kapitan Ross tak opowiada założenie jednej z ich osad, którego był świadkiem.

31 Marca wieczorem, cztery familie Eskimów, złożone z 15stu osób, przeciągnęły nie opodal okrętu, udając się o pół milia ku południowi dla zbudowania nowych pomieszkań. Miały czworo sanek ciężko naładowanych, do których dwoje lub troje psów zaprzężono. Poszliśmy za niemi, chcąc zobaczyć jakim sposobem budują domy ze śniegu. Zadziwiła nas ich zręczność. Jeden z nich ukończył budowę w przeciągu trzech kwadransy. Przekonawszy się że śnieg jest dostatecznie gruby i mocny, równiają wybrane miejsce, drewnianym rydlem, zostawiając na gruncie zbitą masę śniegu, przynajmniej na trzy stopy grubą. Odcinają potem kawały śniegu w kształcie klina, na dwie stopy długie, a szerokie na stopę przy podstawie, i obrównawszy nożami kawały zaczynają budować chatę, pochylając je ku wnętrzu, i robią doskonałe sklepienie. Wycinają drzwi w jednej stronie. Przez ten czas, kobiety upychają wszystkie szpary śniegiem, a chłopcyki budują legowiska dla psów. Potem okrywają skórami ławy ze śniegu, zrobione wewnątrz chaty, a kawały przezroczystego lodu stawiają zamiast okien.

»W Kwietniu, lód zaczął się roztapiać powoli. Eskimowie opowiadali o morzu znajdującem się ku północy. Mogło to być przejście od tak dawna szukane. Komendant Ross puścił się lądem dla sprawdzenia tych opowiadań. Przekonano się, że ku południowi nie ma żadnego przejścia; szukano go zatem w stronie północnej. Brak żywności i niezmiernie przykra pora, nie dozwoliły im doprowadzić do skutku tego przedsięwzięcia. 17 Czerwca, komendant Ross powrócił do okrętu. Przez ten czas, lód o tyle się roztopił, że można było naprawić okręt i odplynąć za

nadejściem pomyslniej chwili, ale nie jej nie zwiastowało. W zatoce morze było ciągle zamrznęte i nieruchome jak w zimie. Temperatura jednego dnia gorejąca, drugiego była lodowa, a termometr spadał o 10, 15 lub 25 stopni w przeciągu kilku godzin. Nareszcie w pierwszych dniach Sierpnia 1830, puściły lody, lecz wkrótce znowu stanęły. Przecież, po niestęchanych wysileniach, statek wypłynął z zatoki, w której przez 11 i pół miesięcy był uwięziony. Niestety! krótko trwała ta radość. W dziesięć dni potem, okręt stanął o trzy mile od miejsca z którego odplynął, zewsząd otoczony lodami. Wróciła okropna zima a z nią konieczność przepędzenia drugiego roku w takiej samej niewoli. Lękać się było można, żeby unudzenie, zniechęcenie i upadek wszelkich sił duszy, nie ogarnęły majtków. Wrócili się do dawniejszego sposobu życia i zatrudnień. Zima ta była daleko mocniejszą, a na domiar nieszczęścia, Eskimowie których towarzystwo rozrywało przynajmniej tęsknotę osady okrętowej, oddalili się w inne strony.

Zimą roku 1831 na 32 przepędziwszy w takim stanie, kapitan Ross stracił nadzieję wypłynienia na otwarte morze. Okręt znacznie uszkodził się naciskiem lodów i nie byłby wytrzymał dalekiej żeglugi. Onie byłby więc w czerwcu 1832, i umyśliłi sankami i czółnem dostać się na miejsce, gdzie była jeszcze złożona większa część zapasów ze statku *Jędrza*. W podróży niezmiernie wiele trudów ponieśli, i następną zimę z 1832 na 33 także przepędzić musieli. Szkorbut rozszerzył się między osadą; brak żywności i wszelkich potrzeb, co raz bardziej dawał się uczuć. Nareszcie w Lipcu 1833, zdolali wydobyc się z pomiędzy lodów i na statkach czółnach wypłynęli na otwarte morze, spodziewając się, że spotkają statki trudniące się połowem wielorybów. Spełniła się ich nadzieja i przecież ujrzeli kres długoletnich cierpień. Spotkał ich i przyjął statek *Isabella*, niegdyś zostający pod dowództwem kapitana Ross. Na nim powrócili do Szkocji.

Rezultata tej wyprawy, w kilku słowach wystawić można. Od czasu odkrycia przemyślniku *Hekla i Fary*, przez kapitana Parry w jego drugiej podróży, półwysep Melville uważano jako północny kraniec lądu Ameryki, który tym sposobem kończył się pod 70 stopniem szerokości. Odkrycie półwyspu Boothia posunęło tę granicę aż do 74go stopnia i zdaje się, co jest ważniejszą rzeczą, że na zachód tego między-morza, brzeg ciągnie się aż do przylądka Turnagain. Tak więc, jeżeli jeszcze rozpoznają nie-wielką przestrzeń 220 mil ang-

znany będzie cały brzeg północny Ameryki. Okazało się także, iż droga, którą w pierwszej podróży swojej puścił się kapitan Parry, jedynie doprowadzić może do odkrycia poszukiwanego przejścia. Tak więc, pole domysłów znacznie się zmniejszyło, a rozpoznanie brzegów 200 mil długo, wielkiej liczby rzek i jezior, oraz oznaczenie bieguny magnetycznego i rozmaite postrzeżenia meteorologiczne, stanowią znamienitą zasługę, naczelnika wyprawy.

### KAPITOLIUM TULUZY.

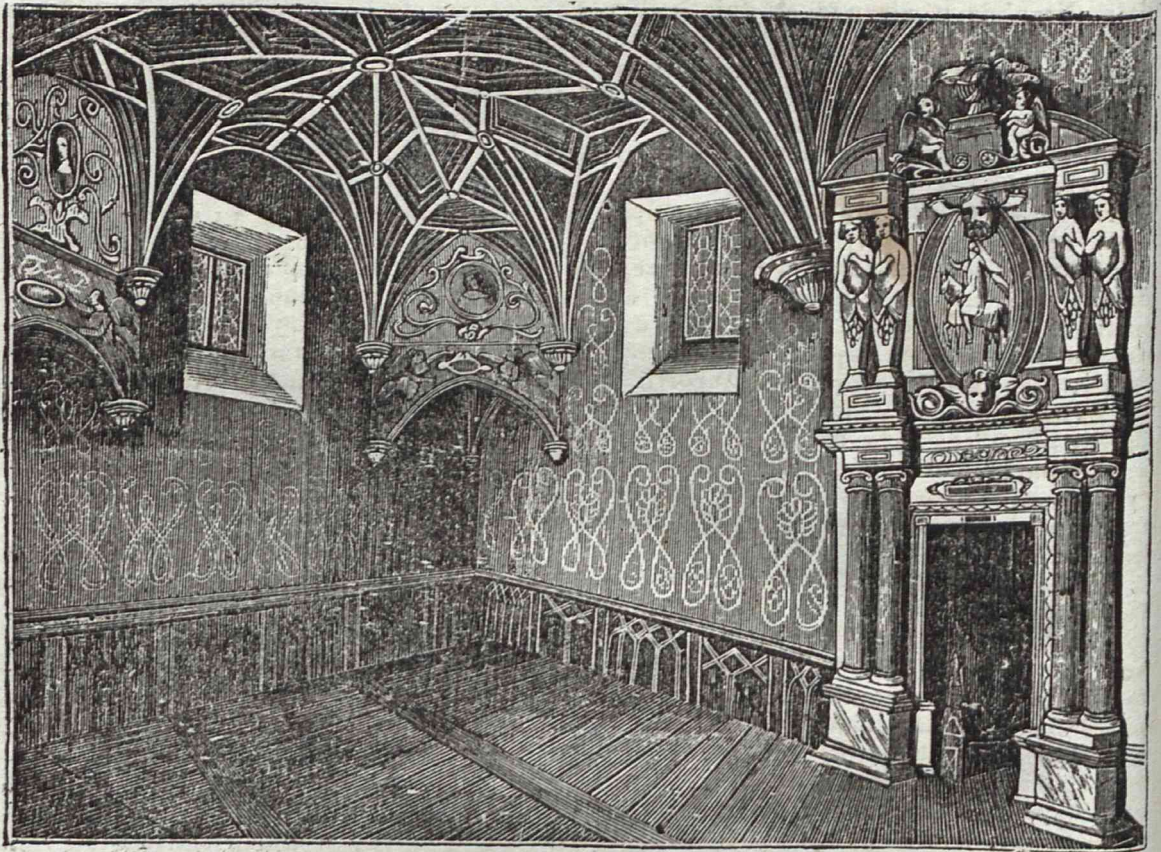
Idąc za przykładem Rzymu, znaczniejsze miasta, które Rzymianie poddali pod swoje panowanie i w których założyli swoje osady, nadały szlachetne imię Kapitolum jakiemuż swoich pomników, bądź to świątyni, bądź warowni. Konstantynopol, Jerozalem, Kartagina, Kolonia, Nimes, Tuluza, miały także swoje kapitolia. Kapitolum Tuluzy, najznacześniejsze było ze wszystkich.

Wybudowane podług wzoru Kapitolum Rzymskiego, obejmowało kościół poświęcony Jowiszowi. Świątynię pogańską zamieniono potem w kościół chrześcijański. Gdy władza municypalna urządziła się w Tuluzie, odbywała swoje posiedzenia w Kapitolum, a urzędnicy municypalni, nazwani byli Kapitulami. Gmach ten stał się ratuszem miasta i pod tym względem nie było pomnika bardziej zajmującego i bogatszego w przedmioty sztuki.

Pod względem architektury, można było upatrywać nieład i brak w tej massie budowy, pomieszany płodzie rozmaitych wieków; lecz uważane z osobna, wszystkie te części były arcydziełami i tworzyły zbiór kształtów architektury, tak szacowny, jak zbiór malowideł i rzeźb, znajdujących się w salach ratusza. Na nieszczęście, Kapitolum Tuluzy, nie uszło także przed opłakaną manią przerabiania i niszczenia. Wystawę gmachu odbudowano ze szczętem przy końcu XII wieku, w nowożytnym guście, od tego czasu, znikły powoli ostatki dawnych budowli, a skarby rzeźby i malarstwa znajdujące się w licznych salach, także uległy zniszczeniu.

Jednakże, mimo tych spustoszeń, Kapitolum Tuluzy jest jeszcze chlubą miasta i jednym z najznakomitszych pomników we Francji. Sala którą wyobraża nasza rycina, jest dowodem że jeszcze nie postradała wszystkich swoich starożytnych ozdób i bogactw architektury. Sala ta, zwana *Majm Konsystorzem*, była miejscem zwyczajnych posiedzeń rady miejskiej; w innej sali obszerniejszej zwaniej *Wielkim Konsystorzem*,

## KAPITOLIUM TULUZY.



chowano roczniki Kapitulum. Godność Kapitulum tak była ceniona, że najbogatsze familie ubiegały się o nią i nadawała im prawo szlachectwa, z przelaniem go na potomków. Portret każdego Kapitula, umieszczony był na czele opisu jego czynów i zarządu, a piękne malowidła na welinie, wyobrażały główne wypadki wzmiankowane w kronice. Te rękopisma, tak ważne, już to jako przedmioty sztuki, już to jako historyczne pomniki, zginęły pod czas rewolucyi francuzkiej.

Tuluza, dawniej Toloza, leży nad rzeką Garonną, była stolicą prowincyi Langwedocyi, liczy się do rzędu najznacniejszych miast Francyi i zasięga bardzo odległej starożytności. Historyk Justyn wspomina, że już stała w piątym wieku po założeniu Rzymu. Gdy przeszła pod panowanie Rzymian, ludność jej i obszerność tak była wielka, iż tworzyła pięć oddzielnych miast, czyli okręgów. Rzymianie o zdobili ją amfiteatrem, którego szczątki trwają dotąd. Po upadku państwa Rzym-

skiego, była stolicą królestwa Wizygotów, a potem królestwa Akwitanii. W średnich wiekach, hrabiowie Tuluzy byli lennikami królów Francyi i wyrównali im w potęgę. Dopiero za czasów Filipa IIIgo, hrabstwo Tuluzy, ostatecznie przyłączone zostało do Francyi. Teraz miasto Tuluza, posiada wiele pięknych tegoczesnych gmachów, wspaniały most na Garonnie i wiele ważnych naukowych zakładów.

W końcu XIVgo wieku, Klemencya Izora, ustanowiła w Tuluzie igrzyska poetyczne, na których popisywano się z utworami poezyi i w nagrodę dawano poetom kwiaty złote. Bogatym uposażeniem zapewniła trwałość igrzysk. Posiedzenia odbywały się w Kapitulum Tuluzijskim. Poetyczne kolegium Izory, rozproszone pod czas rewolucyi, podźwignięte zostało w roku 1806, i corocznie w pierwszych dniach Maja, odbywa swoje posiedzenie i rozdaje nagrody.

## LITERATURA.

## I.

*Dzieje starożytne narodu Litewskiego. Tom pierwszy, Mitologia Litewska, z ośmiu rycinami. Wilno, nakładem i drukiem A. Marcinowskiego 1835; in 8vo majori, stron 482 oprócz przedmowy. Cena zł. 24*

Pan Teodor Narbutt znany z pojedynczych rozpraw w Tygodniku Wileńskim ogłaszanych, oraz osobnego dzieła niemającej wartości »O Cyganach« z bogactwem obecnie literaturę naszą dziejami starożytności narodu Litewskiego.

Wydany tom pierwszy, o którym mówimy, zawiera w xiędze pierwszej *Mitologią Litewską*. — Druga xięga obejmuje, *Rzeczy odnoszące się do Mitologii Litewskiej*.

Pierwsza dzieli się na VI rozdziałów, w nich opisał badacz Bogów większych, Boginie, Bogów mniejszych czyli Bożków, ubóstwienie ciał niebieskich, bóstwa tajemnicze i Petysze, Bohaterów i pół-bogi.

Druga rozdzielona na VIII. rozdziałów, poświęcona opisom przedmiotów czci religijnej, miejsc uświęconych, osób poświęconych, ofiar, świąt, uroczystości, obrządków, pogrzebów, mogił, wesel. Kończą tentom obszerny rzeczy związek z *Mytologiją Litewską* mające i obszernie dodatki.

Zanim zastanowim się rozciąglej nad układem i wykończeniem tak ważnego dzieła, nie możemy przeminać milczeniem wielkiego zasobu materyałów, które z niezmierną pracą i trudem, zebrał pan Narbutt do ułożenia wspomnianego dzieła. — Wiele pomników nieznanymi i obrzędów odkrył i wy badał: słowem, dzieło to nie tylko każdego Litwina, ale całą Słowiańszczyzną mocno zajmować musi.

Gdyby nasi historycy z tak wielostronnemi zasobami obeznani byli, które pan Narbutt zebrał, jak pieśni i przysłowia, podania, przesady dawne ludu i obrzędy, bez czego *Logosławie* (mytologia) obejść się nie może, więcej mielibyśmy rozjaśnione przedchrześcijańskie wieki i mitologią Słowiańską starych niechrzestowanych ojców, aniżeli dotąd.

Zyczyć należy upowszechnienia tak ważnego dzieła, a oraz bezstronnego rozbioru od obeznanych uczonych Litewskich, w rzędzie których przepomnieć nie można Kajetana L. Niezabitowskiego, który od lat wielu zajmuje się dziejami starożytną Litwy.

K. W.

## II.

W zeszycie 2gim tomu 2go Kwartalnika Naukowego, znajdują się następujące przedmioty.

*Do filozofii.* Rys filozoficzny umiejętności (Ciąg dalszy). Zasada filozofii ducha. Zasada Antropologii. — *Do umiejętności prawa.* Obraz prawoznawstwa Słowiańskich ludów w czasach najnowszych. — *Do dziejów.* Ułamki historyczne. O Kozakach. — *Do literatury.* — Jerzy Samuel Bandtkie w stosunku do społeczności i literatury polskiej. Ważniejsze nowe dzieła.

Umieszczamy w skróceniu artykuł o Jerzym Samuelu Bandtkie.

Pamięci tego uczonego i pracowitego męża, którego imię mianowicie znane jest wszystkim jako autora Słowników i historii Polskiej, poświęcił wydawca Kwartalnika obszerny artykuł.

Rozważanie prac i dążności umysłowej Bandtkiego, podaje mu sposobność do czynienia uwag nad stanem oświaty kraju, i dążnością uczonych naszych.

»Nie dawno w pośród nas zakończył życie mąż, którego imię w całej Słowiańszczyźnie, i daleko po za jej krańce słynie. Mężem tym jest *Jerzy Samuel Bandtkie*. Działalność życia jego połączona jest ściśle z dziejami postępu naukowości w Polsce. Śledźmy jej więc z głębszą rozważą i oznaczmy jej stanowisko; rozpoznajmy wartość, i starajmy się jej wpływ na przyszłość przewidzieć. Z tego jedynie względu uważamy żywot *Bandtkiego*, będzie odpowiednim właściwej treści bytu jego, i godnym jego osoby.

Przez cały ciąg bytu swego, był on zimnym na ziemskie czasowe koleje, a toczące się w oczach jego wypadki, nie inny na umysł wpływ jego wywierały, jak przeczytana karta starożytnej kroniki. A przecież, umysł jego zadziwiającej był siły i energii, a przecież dusza jego była czułą na wrażenia, które nieszczęście, i cnota i wielkość wzniecają! Nie była-to więc nieprzenikliwość i ciężkość, lecz właśnie siła ducha jego, oderwania się niejako z zamętu stosunków współczesnej rzeczy publicznej. Iż siła ta taki kierunek wzięła, przyczynił się zaiste zbieg okoliczności, towarzyszących bezpośredniemu *Bandtkiego* światowemu położeniu.

Pierwszą zachętę do nauk udzielił Bandtkiemu professor Dawid, nauczyciel gimnazjum Stej Elżbiety we Wrocławiu. Nauki jeszcze za młodu dźwignęły go w powołaniu i sercach ludzi cnotliwych i mądrych, nauki były dla niego rzeką zapomnienia w tysiącnych życia domowego przykrościach, nauki wreszcie wyżywiły go i jakby wdzięczne dla wielbiciela swego, potrafiły mu zjednać tryumf ostateczny nad natarczywością potęg światowych.

We wszystkich naszych uczonych, objawia się głównie dążność do prac mających na celu dzieje i prawo publiczne; taż sama dążność okazuje się w poetach, od najdawniejszej zasięgając epoki.

»*Bandtkie* stał się zakonnikiem nauk, a śluby któremi się związał, do ostatnich dni wiernie zachował. Przyłgął on do nich z taką czystością, iż żadna inna dążność w zawód życia jego się nie wcisnęła. Wśród przeważnych nawet zmian stanu społeczeństwa której był członkiem, nie wystąpił on nigdy w obywatelskim charakterze zapaśnika publicznego tej lub owęj opinii. Do rzeczy publicznych nie zwracał on siły swego umysłu, dopóki te w przeszłość nie spęły, w której się z zakresem jego zawodu złączyły. W wczesnej już młodości, nawykł był odwracać swe oczy od otaczających go stosunków, a ścigając tém usilniej za jasnością prawd od zmiennej obecności nie zawistych, odzwycał je niemal od przeziębienia rzeczy bliższych. Nie wystawiajmy go więc sobie jako obywatela skrzętnego o rozliczne potrzeby społeczeństwa swojej. To pole zostawił on innym, a gości na niem nie brakło. Sam, udał się w stronę przez nie wielu, tylko uczęszczaną, gdzie zakres powinności obywatela, bynajmniej, nie ustaje, lecz gdzie przedmiotem zabiegów nie są chwilowe i widoczne sprawy, lecz skryty częstokroć, a przecież trwały, postęp ducha, gdzie skutkiem ich nie są przerażające przekształcenia, lecz swobodne i ciche zbliżanie się do prawdy; gdzie wreszcie nagrodą nie są łoskotne tryumfy i zaszczyty zewnętrznego pierwszeństwa między obywatelami, lecz rozkosz wpawana przez własne przekonanie, iż się na skromnej, tej drodze, nie bez korzyści dla świata postępowało.»

W tém miejscu autor stawia obok siebie czterech naszych uczonych; *Bandtkiego*, *Ossolińskiego*, *Koźłataja* i *Czackiego*; wszyscy, czterej oddawali się naukom, a zwłaszcza badaniu dziejów, ale *Bandtkie* i *Ossoliński*, uczynili je głównym celem życia. *Koźłataj* wówczas oddawał się naukom, gdy mu w zawodzie publicznym pola nie staowało. *Czacki* zaś połączył te oba zawody.

Przejrzyjmy liczny szereg pism jego, ogarnijmy je jako całość, a duch ogólnej ich dążności, porównany z cechą wskazaną literatury naszej; da nam poznać literackie stanowisko, literackie-znamię tego męża. Połączył on w swym zawodzie umysłowym dwie z owych głównych gałęzi naukowych, w których się kierunek właściwy ducha naukowości polskiej objawił: Prace jego wszystkie odnoszą się częścią do dziejów krajowych, częścią do badań języka ojczystego. W owych przedmiotach okazała się polskość umiętelnego ducha jego, okazała się

styczność jego szczegółowej dążności z kierunkiem całej literatury naszej. Wglądając zaś głębiej w główną cechę prac jego, spostrzeżemy, iż *Bandtkie* był jednym z najpierwszych wyobraźników nowego zjawiającego się w tym okresie popędu gruntowności. Nie dojrzyysz w pracach jego nigdzie tworów wyobraźni, w jego badaniach śmiałych przypuszczeń, w jego zdaniach Ignienia do upodobanych lub popłacających opinii, w jego nauce, powierzchowności. Obaczysz wszędzie skrzętną pracowitością wyszperane podania, trzeźwe i bezstronne wyszukiwanie prawdy, odważne i sumienne jej wynurzenie, odrazę od upowszechnionej francuzczyzny.

Jako historyk, obrał on za przedmiot swych badań, to całość politycznych dziejów, to znów w szczególności dzieje oświaty.

Pod pierwszym względem, zaczął on zawód autorstwa od pojedynczych historycznych wywodów, szczególniej Szlązka się tyjących. Były to przygotowane prace do obszernej historyi tego kraju, którą aż do roku 1355, to jest do wygaśnięcia zupełnego stosunków zawisłości Szlązka od Polski, doprowadzić zamierzał. Umieszczane z razu w piśmie peryodycznym w Wrocławiu wychodzącem (*Schlesische Provinzial-Blaetter*), późniiej poprawne, wraz z kilkoma nowymi badaniami, ogłoszone zostały przez autora w zbiorze jego rozpraw odnoszących się do Polski, Szlązka, Miśni, Rosyi, i do uwag nad dziełami innych pisarzy, rzeczy słowiańskie rozbierających. Zbiór ten wydał w Wrocławiu pod tytułem: »*Historisch-critische Analecten zur Erlauterung der Geschichte des Ostens von Europa.*» Dziełko to acz nie wielkie, wprowadziło *Bandtkiego* w poczet znakomitych narodu naszego pisarzy. Nie wielu bowiem przed nim takich było u nas, którzyby krytycznie dzieła badali, opierając się na najskrzętniejszym poszukiwaniu źródeł. Z śladów historycznych, podać wierny obraz stanu włościan w Polsce, i zniszczyć przesadne cudzoziemców pod tym względem mniemania; wykryć pochodzenie nazwy Szlązka, wyrzucić właściwe imię Agnieszki żony Władysława IIgo xiążęcia Krakowskiego i podać wypadki panowania Xięcia tego; przedstawić i zbadać źródła wiadomości o znakomitým w dziejach naszych życiu *Piotra Dunina*, i jego zięcia *Jaxy* xięcia Serbskiego; wyrzucić podania i chronologiczne daty o *Henryku II. Kietliczu* Arcybiskupie Gnieźnieńskim; zgłębić usilniej i prostować głoszone o Słowianach podania *Antona*, o służebnościach włościan Polskich podania *Bohmergo*, i o ich łosie podania *Klosego*, — oto były przedmioty dziejów, które *Bandtkiego* w

dziele tém zajmowały. Ściagać go w badaniach tych, i takowe znów głębiej zbadywać, przechodziłoby kres założenia naszego. Dość w ogóle powiedzieć, iż co tam uczony mąż wykrył, to nowem było, lub nowemi dowodami wspartém; a wszystko orzekł, to dla następnych badaczy stało się przeważnym! powodem zbliżenia się do prawdy, nawet i wtedy, gdy zdania przeciwnego byli. Co się zaś tu o pierwszych *Bandtkiego* płodach naukowych rzekło, to należałoby powtarzać o każdym z jego późniejszych podobnych mnogich historycznych wywodów, które bądź osobno bądź po wielu czasopismach ogłaszane były. Dostarczał on ich światu naukowemu przez całe swe życie, a dokładne wszystkich ich razem ocenienie, winnoby zająć osobne pióro, któreby ważności przedmiotu sprostac było mocne. My zwrócimy się do ogólnego zarysu dzieła, które jego twór główny stanowi.

Zamierzył *Bandtkie* jakośmy widzieli, skreślić dzieje Szlązka, później myśl jego ta snać wzrosła, a tak napisał dzieje nie już owę część, lecz całości.

Dawniejsi dziejopisowie nasi, byli po większej części opowiadaczami świadomego dziejów współczesnych, a przepisywaczami podań dawniejszych. Celował między niemi ten, kto prawdę szczerzej objawił, a w toku opowieści jasnój i płynnej, tu i owdzie ożywiającą go myślą czasu błytnął. Były zaś to zwykle obszerniejsze prace, wertowane przez ludzi uczonych, lub dawnych poważnych publiki zapasników, a mniej dla powszechnego obznajmienia przeznaczane. W późniejszych dopiero czasach, zaczęto w krótszych zbiorach, cel ten mieć na oku. Między temi, słusznie pierwszeństwo *Lengnichowi* przyznaném zostało; bo nie wspominając już o kilku wcześniejszych i współczesnych dziełach jego ramotkach, późniejsze nawet i z czasem więcej upowszechnione zbiorki, albo są lekkomyślnym bajaniem, jak układy *Wagi*, *Kalendarzyka* z r. 1781, i *Flatta*, albo w tém mają swą zaletę, iż dobre z *Lengniucha* wybrawszy, w nowym do przejrzenia łatwym kształcie rzecz podały, jak układy *Schniuta* i *Albetrandego*. Wszakże we wszystkich tych książkach, nie szukajmy ani pragmatycznego historyi stanowiska, ani głębszych pojęć, ani krytyki źródeł. Znajdziemy zaś wszystko, w owych mistrzach dziejopisarstwa, *Naruszewiczu* i *Czackim*; lecz dzieła ich są obszernym skarbem, którego dostatki swolna używane, a nie zaś jakby w lot chwytane bydz mogą; prócz tego, prace mianowicie *Czackiego*, nie są wątkiem prowadzonych wciąż całych dziejów narodu, lecz obszernymi, i bystremi wywodami pojedyn-

czych przedmiotów. Dopieroż w r. 1810 wystąpił *Bandtkie* z dziełem swém: »*Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego*«, w którym mistrzowską głębookość *Naruszewicza* i *Czackiego*, z więzłością odpowiednią celowi wszechstronnego upowszechnienia wiadomości o kraju, połączył.

Przeznaczał skromny *Bandtkie* swe dzieło na użytek czternastoletnich dzieci a przecież zalecone głębszém z gruntowaniem rzeczy, zdaniem słuszném bystrego krytyka, stawilo autora obok *Naruszewicza* i *Czackiego*. Ręziór dokładniejszy po trzykroć wydawanego, a coraz to więcej pomnażanego dzieła, podały w różnych czasach różne nasze pisma peryodyczne.

Postąpiwszy na tak wysoki stopień doskonałości w pracach całość dziejów ojczytych wystawiających, nie mógł bydz niższym w szczegółowych poszukiwaniach dziejów naukowej oświaty w kraju, zwłaszcza gdygo do prac podobnych, główna nawet dążność umysłu pociągała. Uchwycił on przedmiot Bibliografii najmniej u nas opracowany, a zajmował się nim z tém większą ochotą, że widział, jak gałąź ta lekceważoną była, i jak o niéj między miłośnikami nawet, najfałszywsze pojęcia miano. Naukę tę znano tylko z jej mechanicznej niejako strony, jako nudną wiadomość o formacie, roku wydania i drukarzu książki. Nie widziano, jak sama nauka ta jest czemś nierównie więcej, niż jej nazwa wskazuje; nie wniano w to, że w martwej i butwiejącej xiędze, że w maluchnej czcionce drukarskiej, że w jednej napisanej literze, jest ukryty promień życia umysłowego, jakby duch zaklęty w pęta materji; że więc wiadomość o zabytkach w piśmie i druku złożonych, odnosząca się tak do względu technicznego, jako też i do oceniania wartości dzieł wewnętrznej i zewnętrznej, jest połączona ściśle z dziejami oświaty.

Pod względem bibliograficznych opisówi zbiorów, dostarczył okres ostatni szacownych prac szczególnież *Zatuskiego*, *Janockiego*, *Sołtykiewicza*, *Bentkowskiego* i *Ossolińskiego*. Pod względem historyi drukarstwa w Polsce, jeden tylko *Hoffman* w uczonym lecz krótkim rysie, *Bandtkiego* wyprzedził.

Począwszy od pomniejszej rozprawy: »*De primis Cracoviae in arte typographica incunabulis*«, dalej w nierównie ważniejszych dziełach rozbierał ten przedmiot z takim bogactwem nauki, iż w nich czytelnik na korzyść ztudzony, znalazłszy daleko więcej niż zapowiada tytuł, więcej się zaprzyjania z książką przy jej ukończeniu, niż gdy jej pierwszą kartę odwinął. Dzieła te jego, oceniane były w uczonych za granicą i w kraju pismach. Były to dzieła: »*Histo-*

rya zwłaszcza pierwszych drukarń Krakowskich, «dzieło wcale nowe, z nieruszonych od nikogo źródeł, z spleśniałych i zbutwiałych aktów, z wielkim nakładem czasu, trudu, oczów, zdrowia wyczerpione, pełne nowych z zarzuconych rękopismów z nieznanymi nam zagranicznymi i rzadkimi książkami wiadomości, pełne odkryć z między których arcy-ważne są o przed-Hallerowskiej u nas drukarni.» W tem-to dziele nie tylko nasze krajowe rzeczy zjawia, ale wprowadza w znajomość zasad ogólnej Bibliografii... Im się więcej miłością naszej literatury zajmować będziemy, tém więcej szacowane, tém chciwiej szukane będzie.» Wyrzekł to *Ossoliński* o *Bandtkiego* Historii drukarń Krakowskich, a niemniejszą mógłby być podać pochwałę jego *Historii drukarń w Królestwie Polskiem i W. X. Litewskim*, gdyby ta wówczas już na widok publiczny wydana była. Wziął *Bandtkie* w dziele tém za podstawę wspomnianego *Hoffmana* książkę, lecz ją tak przełał i przekształcił, tak pomnożył i rozszerzył, iż miał wszelkie prawo poczytywania się za jego twórcę.

Z zawodem autorstwa *Bandtkiego* w przedmiocie Bibliografii, łączy się jego powołanie jako bibliotekarza xięgo-zbioru Akademii Krakowskiej. — Biblioteka ta od kilkunastu lat zostawała w zupełnem zaniedbaniu, kiedy ją powierzono *Bandtkiemu*.

Wprowadzony w omszałe mury Biblioteki akademickiej, pomiędzy usypane w stosach kilkunasto-tysięczne xięgi, zwaliska szaf, gratów i śmieci, widział przed sobą ruiny jakby rozwalonej niegdyś wspaniałej stolicy, której odbudowanie jednemu polecono budowniczem, widział zamęt, który aby do ładu przyprowadzić, czuł iż całą resztę życia poświęcić musi. Ogrom trudnie zachwiał gorliwości *Bandtkiego*, boć-to był budowniczy zaprawny w swój sztuce, co znał i świętość owęj dawniej stolicy, i wspaniałość samych nawet jej ruin, a nade-wszystko, zbawienność powtórnego jej dźwignienia. Wnet się zajął urządzaniem jakby nowego swego państwa, a wstąpiwszy w ściany książkowe z całą siłą męskiego wieku i czerstwości zdrowia, wyszedł z nich zgięty pod ciężarem trudów, z starganą siłą umysłu i ciała, z posiwiałą głową i pomarszczoną twarzą, krok ciężki zaledwo pomykając, a oczy jego mógłś był widzieć pokryte mgłą jakby tych wszystkich! głosek, na których je wypatrzył. Takim był *Bandtkie*, kiedy bibliotekę opuścił; było - to wtenczas, kiedy i z światem się pożegnał. Umarł, lecz wprzód w xięgozbiór Akademii Krakowskiej wlał życie i porządek; budowniczy umarł, lecz wprzód zieloną wicę na wieży odbudowanej stolicy zatknął.

Drugą gałęzią autorskiego zawodu *Bandtkiego*, były badania ojczystego języka.

Już w swych *Analektach*, umieścił on pomniejsze rozprawki, w których mówiąc o nowej metodzie pisania po rosyjsku facyjskimi głoskami, zastanawiał się nad związkiem tego języka z polskim i czeskim, a dodając swe uwagi do dzieła *Antona* o Słowianach, wyjaśniał polszczyznę mowy Ślązaków. Następnie, jak w zawodzie prac historycznych, tak i w tym także wzmogła się myśl jego do tworców nierównie wyższych; a jako tam objął ogół dziejów polskich, tak tu całość języka; podając publiczności to słowniki, które (zdaniem uczonych) zubożyły prawdziwie Lexykografię polską, to znów Gramatykę, którą najznakomitsi właściwi sędziowie, jak uczony *Benthowski*, i najgenialniejszy z naszych Gramatykologów *Mroziński*, za najlepszą ze wszystkich uznali. W tém drugiem mianowicie dziele, jakkolwiek szedł wogóle za śladem przez *Kopczyńskiego* podanym, odróżnił się szczególniej głębszem pojęciem ducha języka polskiego w jego stosunku do innych słowiańskich języków, obszerną i gruntowną znajomością dziejów jego kształcenia się, a wreszcie ową zdrową krytyką, która odrzucając zboczenia prowincjonalizmu, lub narzucanych przez wielu urojonych prawideł, umiała wszędzie właściwość języka rodową w czystości utrzymać. Żyjąc wówczas w Ślązku, a we wszystkich swych pierwotnych pracach, mając na widok obalenie przesądów Niemców, względem oświaty Słowiańskich szczepów, w których-to przesądach jakby z zamiętaniem trwać zwykli, napisał Grammatykę dla ich szczególniej użytku, bo w ich języku.

Należałoby zaiste w końcu podać pod uwagę zawód *Bandtkiego* jako publicznej Akademii Krakowskiej nauczyciela. Należałoby wystawić stosunek udzielanych przez niego nauk, tak do poprzedniego ich w Uniwersytecie wykładu, jeko też do całego stanu naukowości w tym starożytnym zakładzie. Lecz w takim wyłuszczeniu, wątek rzeczy zbyt blisko nasunąć-by się musiał do względów osobistości, nie samego już nawet *Bandtkiego*. Może te względy, świetności śladów na cmentarzu szukać-by kazały i zmaciłyby głęboki spoczynek żywych i umarłych. Ktoby pragnął poznać owoce nauczycielskich prac *Bandtkiego*, ten niechaj spojrzy na poczet znakomitszych w nowiej literaturze imion. Zaszczynie znani w polu naukowym mężowie: *Jan Wincenty Bandtkie*, *Wacł: Alex: Maciejowski*, *Kajetan Trojański*, *Józef Muczkowski*, sze zją się tém otwarcie, iż w swych postępkach główniejęgo za mistrza i pomocnika mieli.

(Dokończenie nastąpi.)